A. D. 1894

CURRENDA XVII.

L. 143/prezyd.

Zadanie społeczne Duchowieństwa w obecnej dobie.

(Wykład Prof. Dr. Weissa Z. Kazn. w Wiedniu w czasie kursu socyalno-praktycznego).

Podajemy do wiadomości WW. Duchowieństwa mowę, która się przyczyni do oświecenia, jak szanowny Kler może się przyczynić do wprowadzenia socyalnej kwestyi na tory przez Ojca św. wskazane.

Przezacni Panowie! Polecono mi mówić o zadaniu społecznem Duchowieństwa w chwili obecnej. Kwestya socyalna jest przedewszystkiem na wskróś zagadnieniem *etycznem*, a zatem prawnem; powtóre jest kwestyą *religijną*, bo moralności bez religii wyobrazić sobie nie można; po trzecie jest *społeczną*, jak to samo nazwisko (socius) wskazuje, bo odnosi się do spraw, na których spoczywają podwaliny społeczeństwa ludzkiego. Skoro kwestya socyalna jest społeczną, tem samem jest po czwarte *polityczną*, a wreszcie po piąte jest *ekonomiczno-gospodarską*, jak to każdy przyzna.

O ile ta kwestya ma stronę *polityczną*, Duchowieństwo nią czynnie się nie zajmuje; nie godzi się jednak mniemać, jak wnet wyłożę, jakoby kapłanowi nie wolno było mówić, jakoby on był wykluczony od zastanawiania sią nad polityczną doniosłością tych zagadnień. *Kapłani* bowiem są także *obywatelami kraju* i jak każdemu obywatelowi służy prawo zajmowania się kwestyą socyalną jako polityczną, tak też nam tego prawa odmawiać nie można.

Stwierdzam nasamprzód: Duchowieństwo jako takie ma prawo i obowiązek zajmowania się kwestyą socyalną; dodaję atoli, że obowiązek ten połączony z wielu trudnościami. W końcu podam kilka wskazówek, podług których w pracy naszej postępować powinniśmy.

I.

Duchowieństwo jako stan ma obowiązek zajmowania się kwestyą socyalną. Duchowieństwo jest stanem, którego nikt jeszcze nie złamał; wszystko inne nadwerężone, tylko kler niezłomnie stoi na straży. Jako stan istniejący w społeczeństwie ma także wszelkie prawo zajmować się sprawami społecznemi. To jednak razi niektórych, na oko bardzo dobrych i nam przychylnych ludzi, którym ja najmniej ufam. Zwracają się

do nas z miną najpobożniejszą: „Sprawy socyalne przecież tak są obce duchowieństwu, to osobna dziedzina odległa; po co się ma kler parać ze światem, — niech pilnuje kościoła.“ Inny znów mówi: „Szanuję kapłana i duchowieństwo w granicach swego urzędu, szanuję, gdy się modlą i błogosławią. Oczywiście poczciwy liberalizm chciałby nam pozostawić tylko modlitwę i błogosławieństwo, abyśmy ustąpili z pola, ale socyaliści zrobiliby do tego dodatek: resztę my załatwimy. Panowie, zapewne potrzeba nam się modlić, *lecz ten kapłan, mniemam, najlepiej modlić się i do modlitwy zachęcać będzie, który poważnie zbadał nędzę dzisiejszego wieku.*

Są jeszcze inni niechętni duchowieństwu, gdy ono pracuje na polu socyalnem. A mianowicie krzywo na to patrzą panowie, wychowani w policyjnej administracyi, w tej atmosferze, która im tak bardzo służy. Nie potępiajmy ich, albowiem im zawdzięczamy uratowanie niejednego skarbu z dawnych czasów i dzięki ich pracy tak daleko doszliśmy, jak jesteśmy. Nakoniec inni mówią: „W teoryi brzmi to pięknie, że duchowieństwo ma pracować nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej, ale w praktyce ileż dziwolągów, nadużyć, zboczeń.! To są ci panowie, którzy nas zaszczycają tytułami „kapelanów wojowniczych“ i innemi komplimentami. Zaiste droga najeżona trudnościami wszędzie w tej pracy dla duchownego. Lecz gdyby trudności i niebezpieczeństwa same miały rozstrzygać, tobym zrobił wniosek, aby znieść wszystkie wojny i wojska. O ile niebezpieczeństwo nas tyczy, chętnie się na nie narazimy, a spełniając nasz obowiązek, przed niebezpieczeństwem strachu nie mamy.

II.

Przyznaję, że na tem polu pełno niebezpieczeństw. Najlepszemu strzelcowi pęka niekiedy fuzya. Pius IX. kiedyś powiedział: Gdzie wre walka, tam nie wszystko tak gładko się załatwia, jak porządek obrad w dyskusyach. Więc też w walce, którą staczamy, nie wszystko gładko się ukształci. Po bitwie gdy rany otrzymane zliczymy i sobie powiemy: „byłoby lepiej to lub owo zrobić, lub tego zaniedbać, na drugi raż lepiej się zachowamy,“ — któż nam z tego czynić będzie zarzut?

Dziedzina tej pracy dla tego tak niebezpieczna, ponieważ nie jest zwyczajna i zupełnie nowa, chyba najmłodsi między nami ex professo ją poznali w skutek kierunku swego wychowania, My zaś wszyscy nowicyuszami jesteśmy w teoryi i w praktyce. Właśnie z powodu walki tak utrudnionej potrzeba dzielnych, wyćwiczonych żołnierzy i starać się powinniśmy o gruntowne wykształcenie kleru w odnośnym kierunku.

Wiemy, że zadanie narzucone nam wskutek biedy dzisiejszej jest niesłychanie trudne; kwestya socyalna to kula elektrycznością napełniona, ona wybucha, gdziekolwiek ją dotkniesz. O niesprawiedliwościach obecnych nader ostrożnie mówić trzeba, bo nie wiemy, co się zapali u robotnikow, bo znów nie wiemy, czy słów naszych, jak się często zdarza, nie przekręcą, czy na prawo lub na lewo słowa nie zrażą swą ostrością. Słowo jak ptak wyleci prędko, a długo trwa żal i ubolewanie, żeśmy je wypowiedzieli.

Bądźmy wodzami ludu, nie zaś ludźmi stronniczemi. Kościół też nie jest stronnictwem. Łatwo się to mówi, wykonać trudniej. Z urzędu i z obowiązku stanu mamy pracy wiele więcej, niż jej podołać możem, nadto trzeba niejedno zrobić jeszcze, czego inni zrobić nie umieją lub niechcą. Konieczność zniewala nas nieraz udać się w sprawy, które ściśle nie wchodzą w zakres naszego urzędowania, a wtedy, wiecie dobrze, jaką ręce i język ma związkę. Wszędzie stoimy na wyłomie, a zapomnieć nie powinniśmy, żeśmy kapłanami, dbałymi o nasz stan, o powołanie i o własną osobę. Najmniejszemi rzeczami zajmować się nam trzeba. Panowie ze wsi wiedzą, jak ważne są drobnostki, a przytem jest niebezpieczeństwo, aby setne drobnostki nie przyćmiły na wzroku i poglądu na główną zasadę i cel naszej pracy. Nie wolno nam bawić się w politykę chwilowej utylitarności, ani znów zaprzepaszczać sprawy przesadną, niemądrą utarczką o zasady. Możemy i powinniśmy często ustąpić, a często bardzo. lecz nie wolno nam nic uronić; trzeba czekać i codziennie drżeć z obawy, aby nie chybić z powodu czekania; szukać mamy nowych dróg wyjścia, lecz starych dróg się znów nie wyrzekać. Względni dla osób, potrzeb i stosunków, kapłani nie powinni nic uronić z nietykalnego skarbu wiary i nie poświęcać nic, co zakon życia kościelnego przepisuje. Przygarniać mamy uciemiężonych, a równocześnie wystrzegać się, byśmy za nadto nie podsycali oczekiwań. Naszym obowiązkiem karcić i jasno karcić, aby dzisiejsze pokolenie zrozumiało wszelakie wybryki; ale przytem oszczędzać osoby powinniśmy, nie wolno nam podkopywać powagi prawa i zwyczaju, ani też szkodzić zwierzchności.

Zaiste trudne zadanie, ale każdy z Apostołem św. Pawłem sobie powie: Apostoł jest wszystkiem dla wszystkich. Powiemy sobie: Przyjąłem na się apostwolstwo i niech się dzieje co chce, stałem się: dla wszystkich wszystkiem.

III.

Podołać atoli zadaniu można, aczkolwiek ono trudne. Chrystus Pan ustanowił kościół na wszystkie wieki, więc zapewne sięgał myślą aż po za koniec wieku XIX.

Najpierw w powołaniu naszem pracując, przejmijmy się na wskróś zadaniem stanu kapłańskiego, a ponieważ stan nasz jedyny stoi niewzruszenie, skojarzmy się w przeświadczeniu, że stan nasz posiada siłę. Pamiętajmy, że stoimy w obec zawieruchy, której nie wolno nam uledz, lecz przeciwnie z niej zwycięzcami wyjść powinniśmy. Uprzytomnijmy więc sobie, że jesteśmy członkami silnie spojonego stanu, ustanowionego przez Chrystusa samego. Tem kapłan będąc przejęty, nie dba, co się temu podoba lub owemu niepodoba. Wystrzegajmy się zbytniej uległości w obec możnych i potężnych, co stanowi naszemu często już szkodziło; lecz znów w obec warstw niższych uzbrójmy sią, byśmy skuteczności powołania naszego nie stracili. Do wielkich i bogatych chodźmy i powiedzmy im: dobrze uczyniście, pełniąc wiele dobrych uczynków, ale to jeszcze *nie wystarcza*; macie dawać nie to co chcecie, lecz to do czego zobowiązani jesteście. A znów maluczkim, uciśnionym, ubogim powiecie: Bronimy waszych żądań, ale wy nie żądajcie co się wam podoba, lecz tego co wolno. Trudna sprawa w takich czasach stać niezłomnie i w niczem nie ustępować. W moich oczach najtrudniej jest oprzeć się miłosierdziu i słusznemu oburzeniu na krzyczące niespra-

wiedliwości — i znów najtrudniej zachować miarę, aby nie mówić za ostro i nie zdruzgotać z jednej strony, albo znów nie powodować się zbytnią pobłażliwością w ocenianiu błędów warstwy ubogiej. Honor stanu naszego wymaga, aby nas litość nie zapędziła za daleko, na większą szkodę, niż pożytek sprawy. Do tego potrzeba stałego i wyrobionego charakteru; bądźmy gotowi sto razy poświęcić zdobytą popularność, gdy tego prawda i sprawiedliwość żąda; na taką jednak ofiarę, najtrudniejszą ze wszystkich, nie zdobędzie się kapłan, który nie jest mocno ugruntowany w duchu i prawdzie.

Powtóre w obecnej dobie więcej niż kiedykolwiek pomnijmy, że prawdę powierzoną nam przez Chrystusa, zachować mamy. Wśród obecnej nędzy społecznej tylko zbawienie wypłynie z owej starej, rzetelnej, niezmąconej i niesfałszowanej prawdy ewangelicznej. Zbawienie nie przyjdzie z ekonomii politycznej, ani ze statystyki, lecz z ewangelii, owej prostej a błogiej nowiny, którą Chrystus Pan Apostołom obwieścił.

Prawienie *kazań* należy przedewszystkiem do zadań społecznych kapłana. Kazania nie na temat „czasowy“ mamy miewać, bo w takim razie całkiem są nie na czasie. Na czasie kazania są wtedy, gdy są *skuteczne* i do odrodzenia w społeczeństwie się przyczyniają, a zatem gdy ludziom *to prawimy, czego nie chcą słyszeć i czego znieść nie mogą.*

Dalej *katechizacya* należy do obowiązków kapłana socyalnych. Choćby duchowny nic więcej nie zrobił, tylko w katechizacyi się odznaczał, już wielkie zadanie socyalne spełnił, tak wspaniałe zadanie, żebym upadł przed nim na kolana i stopybym mu całował tem chętniej, im trudniejsza się staje z dniem każdym katechizacya, i im mniej za tę mozolną pracę kapłan znajduje uznanie. Nie wzgardzimy też środkami nadzwyczajnemi np. rozszerzaniem pism, do tego nas napędza potrzeba czasu.

Po *trzecie* Chrystus Pan posłał nas, abyśmy prawdę chrześciańską w życie wprowadzili. Cała bieda wieku dzisiejszego na tem polega, że wielcy tego świata i rzesze ludowe wyrzekają się życia chrześciańskiego. Naszem więc zadaniem będzie obudzić życie chrześciańskie najprzód w rodzinach, w życiu domowem. Cóż to jest życie domowe? Chyba z książek się o tem dowiemy, bo na prawdę w rzeczywistości tak jakby go już nie było. Chociażby kapłan na wsi nic innego nie zdziałał, tylko powstrzymał wieśniaka, obywatela, od chodzenia do karczmy tak, aby tenże czas przepędzał w kole rodzinnem, jużby taki kapłan stał się dobroczyńcą socyalnym, niepospolitej zasługi. Dalej wychowanie dzieci. Znów coś nieznanego. Gdyby wszędzie zakwitła karność i dobre wychowanie dzieci, inaczejby świat wyglądał. Równie ważna jest troska o dorastającą młodzież i wychowanie jej w skromności. Oto zadanie, przewyższające wszystkie inne społeczne prace. Rodzaj czysty, młodzieńcy czyści, dziewice czyste, gdy będą, — w łeb weźmie kwestya socyalna. Ludzie przewrotu po prostu nie będą mieli materyału do swych celów. Dla dorosłych: poświęcenie, umartwienie, wyrzeczenie się, zadowolnienie, zastosowanie się do położenia, pokuta, pokuta i pokuta. Pokuta jest cnotą socyalną, cnotą bardzo wielką, silną i płodną.

Po czwarte *sprawiedliwość i miłość* zaliczam do obowiązków życia chrześciańskiego. Św. p. mój ojciec, który umarł już w r. 1860 był wielkim przyjacielem księży; był lekarzem przez długi czas na wsi, więc znał dobrze wiejskie stosunki. Aczkolwiek sprzyjał księżom, jak rzekłem, jednak mawiał: Jednej rzeczy mało księża prawią tj.

o sprawiedliwości. Było to w owych dobrych jeszcze czasach około roku 1840—1850— co powiedzieć o tem dzisiaj.

Budźmy nadto w ludziach zmysł *miłości* i *miłosierdzia.* Pewną humanitarność i miłosierdzie okazują nawet ludzie stojący po za chrześciaństwem. Ile warta ta humanitarność, wiemy dobrze. Korzystajmy z tego i zacznijmy od ludzi humanitarnych; jest w tem coś pięknego, litość i miłosierdzie prowadzi nieraz do wiary. Jałmużna pokrywa grzechy. Bogaci mają dosyć grzechów, dajmy im sposobność, aby parę grzechów przez jałmużnę zgładzili.

Po piąte Pan Jezus polecił kapłanom być *pośrednikami*, apostołami *zgody i pokoju.* Mamy godzić ku górze i ku dołowi, jeśli tego nie zrobimy, świat zginie w ruinach. Koić mamy bole ubogich, zniżając się do ludu, a stojąc po nad ludem. Życzenia, zdania, ich rozjątrzenie i krewkość nie mają nas porywać, dawajmy pociechę w czasie niezadowolnienia. Bogatych i wysoko postawionych mamy zjednywać naszem pośrednictwem. Trudne to i delikatne zadanie, lecz konieczne za dni naszych. Jakkolwiek niektórzy z nich nadużyli stanowiska swego, tak że straszliwe wyrodziły się stosunki — jednak nie są pozbawieni wszelkich praw. Zwracajmy uwagę, że nierówność istniejącą przez wieki Bóg chciał, i usiłujmy ubogich pocieszyć i pogodzić z nierównością stanów, a znów bogatym i możnym powiedzmy, że tylko wtedy mają prawo posiadać bogactwa i wpływ swój wywierać, jeźli jednego i drugiego użyją dla dobra powszechnego.

Po szóste spełniając to zadanie — nie *zapominajmy* o tem *kim jesteśmy.* Wielki, obszerny urząd posiadamy, ale ludźmi słabymi jesteśmy, przeto mamy obowiązek czuwania, by nas prąd wartki społeczeństwa całkiem nie porwał. Często prawdziwego bohaterstwa trzeba w nas, aby powiedzieć: *nie.* Prosi ktoś: „Ratuj“, a tu trzeba powiedzieć: Nie mogę. Ciężko nieraz na sercu, lecz darmo nie mogę, bobym zaniedbał moje obowiązki. Azatem wzgląd mieć muszę na moją osobę, inaczej nigdzie nie dopomogę, i zadania mego nigdzie dobrze nie spełnię; lepiej mniej, ale porządnie.

Po siódme. Ważna rzecz jest umieć rozróżnić rzecz *zwyczajną* od *nadzwyczajnej.* W dobie obecnej im więcej się chwytamy środków nadzwyczajnych tem lepiej; taka wielka jest potrzeba, że wyznać trzeba, iż dawne sposoby pracy nie wystarczają. Oby tylko nadzwyczajne środki nie przytłumiły siły zwyczajnych przedsięwzięć. „Nowocześni gotowi powiedzieć: „Księża niech nam dadzą spokój z kościołem i kazaniem, dziś inne są zadania do spełnienia,“ a nieraz sami półgębkiem to powtarzamy. Broń Boże! Nemo vituperet ministerium nostrum! Urzędowi naszemu nie pozwólmy ubliżyć, i my też nie ubliżajmy. Jeżeli *nasze* działanie nie spełnia zadania społecznego, tedy wszystko na świecie się kończy i biada światu.

Jesteśmy dziećmi tego wieku, uprzytomnijmy sobie dobrze tę prawdę co dopiero wygłoszoną, bo często coś przeciwnego głoszą i nas bałamucą. Czy w ogóle mierzymy wartosć socyalnej instytucyi podług *chwilowego* skutku? Czy zaraz po pięciu minutach ma być lepiej, czy też prawdziwy skutek nie zasadza się na tem, że kwas zwolna całe społeczeństwo w duchu ewangelii przeniknie?

Dziękują temu, kto upadłą dziewczynę wyrywa z przepaści, i słusznie, bo on spełnił dobry uczynek. Ale, gdy inny przez dziesięć lat uczy dzieci katechizmu, aby *nieupadły*, — nikt mu nie dziękuje. Pytam, kto większej społecznej dokonał pracy? Więc nie pytajmy o skutki natychmiastowe, które zaraz statystycznie w liczbach są uporządkowane. Dziś np. mówiono o towarzystwie czeladzi. Te towarzystwa też wprost zaraz nie okazują skutków swej pracy. Lecz chociażby nic więcej nie zdziałały, nadto, że odciągają tysiące osób od socyalnej demokracyi, już to samo świadczy o zasługach socyalnych tej instytucyi.

Tak mierzmy i tak pojmujmy całą pracę naszą czy to w rodzinach, czy przy łożu chorego, czy przy pielęgnowaniu chorych itd. oto czynności, za które świat nie dziękuje; najwięcej powiedzą: oto spełnił co było jego obowiązkiem i kwita. A jednak to są czynności społeczne, nie dające się z niczem porównać.

Czynność naszą społeczną skierujmy nie do spraw nadzwyczajnych, lecz do *zwyczajnych*. Jaką przedewszystkiem pracą społeczną mamy się zająć? Odpowiem przykładem. Pewien Francuz odezwał się raz do mnie: „Gdy przybywam do Niemiec np. do Westfalii lub w Nadreńskie prowincye, wtedy pojmuję dopiero jak wielkie socyalne znaczenie ma kościół; w niedzielę idzie do kościoła *właściciel fabryki i jego robotnik; sługa i domownicy, wieśniacy i wykształceni*". Zaprawdę moi panowie: odprawiać nabożeństwo i lud słowem bożem karmić jest zajęciem tak wysoce socyalnem że przewyższa pracę wszelką w katolickich i niekatolickich towarzystwach.

W końcu nieco nadmienię, jak pracować mamy socyalnie ze względu na nas samych. Starajmy się o *jedność* i okażmy, że jeszcze istnieje na świecie *szacunek dla władzy*.

Co do *jedności*, wartoby struny mocniej nakręcić. W sprawach społecznych są między nami różnice maleńkie, tak nieraz podrzędne w porównaniu do całości, niewypowiedzianie ważnej, którą wszyscy zgodnie przyjmujemy; różnice istotnie tak są małe, że nieraz powiedzieć trzeba: Jak można się spierać o to?

Wspaniałomyślne serce niech nas ogrzewa, bo inaczej daleko nie doprowadzimy. Sam Papież w wielu razach zapytany nie umiałby odpowiedzieć, jak pojmować jak się zabrać do tej lub owej sprawy. Sam Duch św. o radę zapytany przy takich drobnostkach rzekłby: Róbcie, jak chcecie! — W rzeczach rdzennych jest przecież zgoda między nami, a w podrzędnych sprawach też da Bóg się porozumiemy! Wiecie, że w dawnych czasach między katolikami bywały różne spory t. zw. szkolne. Przez setki lat rozprawiano, spierano się, a tymczasem niewiara i janzenizm miał czas zalać świat cały. Czy to było dobrze? Spierali się nie o prawdy zasadnicze, lecz o podrzędne objaśnienia, walczono zacięcie, a nieprzyjaciel swobodnie swą pracę podziemną wykonywał. Czy znów tak ma być? Nie. W ważnych rzeczach jest zgoda, w podrzędnych niech każdy swe zdanie swobodnie wypowiada; im otwarciej je wypowie tem mi milej, tem bardziej go szanuję.

Św. Pawel spotkał także ludzi, którzy inaczej niż on rzeczy sobie wyobrażali. I cóż im powiedział? Dum omni modo Christus annuntietur, unusquisque in suo sensu abundet, to znaczy: Dopóki nie obraża kto Chrystusa, kościoła, i prawdy przez Chry-

stusa podanej, dopóki urządzenia kościoła nie zaczepia, niech robi co chce, ja robię co uznaję za dobre, a szanować się wzajemnie i pracować razem z nim będę.

Wyżej rzekłem, że mamy to samo zadanie, co św. Paweł, co każdy ma apostoł. Jeden z najsłynniejszych dziennikarzy angielskich, W. T. Stead wydał książkę p. n. „*Gdyby Chrystus przyszedł*“. Pyta się w niej, coby Chrystus znalazł, coby powiedział i coby czynił. Książka zaiste na czasie, lecz na pytanie źle odpowiedział. Gdyby Chrystus przyszedł — mniema pisarz, powiedziałby to i przeprowadził, co ja robię! Nigdy w życiu! Gdyby Chrystus na świat znów przyszedł, robiłby to samo, co dawniej czynił. A gdyby św. Paweł przyszedł, mówi dziennikarz, — zostałby dziennikarzem; profesor: zostałby profesorem i uczyłby z katedry. Nie prawda, św. Paweł, gdyby przyszedł zajmowałby się apostolstwem, czyniłby to samo co za dawnych czasów. Mamy urząd od Chrystusa sobie powierzony, jesteśmy następcami apostołów, każdy z nas w zakresie najmniejszym swoim ma to samo czynić co czynili Chrystus Pan i Apostołowie: mamy obowiązek apostolski spełniać. Nie małe to zadanie tak swój obowiązek wykonywać, żebyśmy społeczeństwu pożytek przynieśli. Mogą nadejść czasie takie, że będzie trzeba głowę pod topor położyć; pójdziemy i wtedy z tem przekonaniem, żeśmy społeczeństwu pożytek przynieśli, a choćbyśmy i głową przypłacić mieli, chętnie ją ofiarujemy, bo i to jest zadaniem społecznem naszem. Świat niech widzi, że są jeszcze wyższe sprawy, a zadaniem naszem stanąć w obronie najwyższej powagi.

Nuże więc do modlitwy, do duszpasterstwa — niech przyjdzie co chce, wszystko niech będzie w pogotowiu. Pracujmy do ostatniego tchnienia, do ostatniej chwili, pracujmy podług powołania, a gdzie czas pozwala jeszcze więcej, wtedy nikt nie powie, żeśmy znaków czasu nie rozumieli i nie dość pracowali. Co Tobiasz synowi powiedział, daję i ja wam na drogę: „Nie bój się; ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy jeźli się będziemy bać Boga a odstąpimy od wszelakiego grzechu i będziem dobrze czynić.

Nr. 2698.

Rachunek sumienia.

Do rzędu książek ascetycznych przybywa dziełko nowe z powyższym tytułem, wydane przez znaną księgarnię katolicką Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie. Jak sam napis wskazuje, dziełko to napisane oryginalnie we francuzkim języku przez Ks. Collomba, misyonarza apostolskiego, dyrektora misyj dyecezalnych i przełożonego Seminaryum duchownego, a więc męża fachowego, ma za zadanie ułatwić spowiedź generalną, zwłaszcza w czasie Jubileuszu, Misyj, Rekolekcyj i przed pierwszą komunią świętą. W tym celu szczegółowo przechodzi różne obowiązki nietylko względem Boga ale jakie się pomiędzy ludźmi także wywiązują w skutek wzajemnych stosunków ściślejszych i dalszych, a które religia prawem boskim reguluje i uświęca, oraz uchybie-

nia tym różnym obowiązkom i wykroczenia przeciw przykazaniom boskim czyli grzechy z oznaczeniem ciężkości przewinienia. Takie zatem dziełko może się przyczynić do wyświecenia i uporządkowania przed spowiedzią spraw swojego sumienia, dlatego je polecamy tem bardziej, że cena egzemplarza wynosi tylko 30 ct. —

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO

W Tarnowie, dnia 24 sierpnia 1894.

IGNACY
Biskup.

X. Stanisław Walczyński
Wikaryusz generalny, kanclerz.

W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie 1894 Nakładem Kleru Dyecezalnego